Poczta opłacona zgóry. Cena pojedynczego egz. mk. 20.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 200 mk. Pojedyńczy numer 20 m.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 60 mk. w tekście 120 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok III. Warszawa, dnia 29 stycznia 1922 r. № 5.

Aleć jednego potrzeba.

Ew. Św. 10, 42.

Przed nami cichy krajobraz zimowy. Pola, lasy, wioski i drogi, pokryte śnieżnym puchem, śnią w zadumie. Wszystko zda się śpi. Lecz oto szeroką drogą, na której znać najróżnorodniejsze splątane koleje, wyjeżdżone w śniegu, przesuwa się co chwila, raz wolniej, raz szybciej, a czasami w pełnym biegu, jakiś wóz, czy też sanie, lub kareta. Obok zamożnego powozu, który ciągną wspaniałe konie, wlecze się nędzny wóz, obok poważnych i zamyślonych postaci przesuwają się drogą wesołe, często próżne lub lekkomyślne twarze. Pstry i pełen życia ten obraz, odbijający się jaskrawo na tle jednostajnego i sennie malowniczego pejzażu, przyodzianego w świeże, białe szaty: tu wieśniak podąża z towarem wiejskim do miasta, tam kupiec, zajęty obliczeniem zysku, patrzy poważnie przed siebie; za nimi ksiądz zdąża do chorego, wkrótce przemyka się orszak ślubny, a tu doktór, obliczając drogi czas, spieszy do cierpiącego, który nań czeka.

Te poplątane i różnorodne koleje na śniegu — czyż nie przypominają nam rozmaitych splątanych, a jednak obcych sobie torów życia naszego? Ta droga—czyż nie jest symbolem świata zewnętrznego, przez który ludzkość przechodzi, jako podróżny? Ten nastrój, malujący się na owych twarzach, to—nasze usposobienia w rozmaitych zawodach przy różnorodnych naszych charakterach i nastrojach wewnętrznych?

Lecz przyjrzyjmy się jeszcze bliżej i dokładniej owym podróżnym, a dowiemy się, że będzie wśród nich bardzo mało takich, którzy odczuwają piękno owego zimowego krajobrazu, natomiast dużo będzie takich, którzy skwapliwie obliczają zyski pieniężne lub rozprawiają nad zgoła niepożytecznemi, a nawet bardzo płytkiemi sprawami. Nieliczni tylko będą w stanie chociażby chwilowego skupienia się na widok otaczającego ich piękna, w którem dostrzec się daje piętno Stwórcy—Boga. I to jest, czego nam — ludziom doby obecnej—tak brak, owego zejścia do głębin własnej duszy, owego uciszenia się w zgiełku życia, owego stawiania sobie najważniejszych pytań: skąd i dokąd? A jednak ta zdolność cichego oczekiwania duszy na swego Boga i to schodzenie do najtajniejszych komórek własnego serca jest podstawową częścią każdej religji, a tembardziej naszej, chrześcijańskiej. Te wysokie wartości, jako to: Bóg, pokój i radość ducha, życie wieczne—wszystkie wielkie prawdy, zamknięte w ewangeljach Chrystusowych — to wszystko jakby czeka na nas i może być przyjęte przez nas, może stać się naszym udziałem, lecz wprzódy trzeba chcieć być w stanie odpowiednim do przyjęcia, trzeba umieć otworzyć podwoje swego ducha, usuwając chociażby na chwilę to, co przeszkadza. Jednem słowem — stanąć w cichem prawdziwem oczekiwaniu.

Młodzieniec Gautama Sidharta rzekł: „Jam się przebudził dla prawdy i jestem zdecydowany wykonać swój zamiar — zaprawdę stanę się Buddą“. Ten stan doprowadził go do oświecenia, do objawienia mu się prawdy, to uczyniło go zwiastunem światła dla miljonów ludzkich dusz.

Jezus, jako dwunastoletni rzekł: „Izaliście nie wiedzieli, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, ja być muszę?“ I doszedł do zupełnego przeświadczenia: „Ja i Ojciec—jedno jesteśmy“. W ten sposób urzeczywistnił Chrystus Królestwo Boże na tym świecie i głosił, że wszyscy mogą dostąpić tego w tem życiu, to stało się nauką Jego i uczyniło Go zwiastunem światła dla miljonów dusz ludzkich.

Tą drogą, kochany czytelniku, nie inną, można dojść do tego, aby poznać, że Duch nieskończonego życia, nieskończonej miłości i mądrości, nieskończonego pokoju i wszechpotęgi zawsze i wszędzie nas prowadzi, osłania, broni i zachowuje. Takim sposobem, a nie innym, mogą nastąpić te nowe narodziny wewnętrzne, czyli to odrodzenie, którego wszystkim tak bardzo potrzeba, i tędy też droga ku wybawieniu do życia wiecznego i to się też nazywa—odnaleźć w sobie Chrystusa.

Obyśmy się nauczyli, albo chociaż spróbowali odprawiać te krótkie, lecz tak doniosłe nabożeństwa naszej duszy poprzednich, przed pracą i wśród pracy, w domu i po za domem, a stałyby się one wkrótce najpewniejszem i najbogatszem źródłem duchowego dobrobytu naszego, a rozterka ludzi z Bogiem przemieniłaby się w harmonję i niejeden wśród nas nauczyłby się wołać ze szczerego serca:

„Ty przenikasz serc otchłanie,
Zgłębiasz tajnie uczuć mych;
Tyś dał ujrzeć prawd świtanie,
Tyś mi siłą w chwilach mdłych.
Światłem życia mego bądź,
Mojem sercem zawsze rządź,
Bym na błędnej świata drodze
Nie dał stanąć mojej nodze“. Amen.

Łowicz, *Ks. St. Stegmann pastor.*

Gwiazdka dla żołnierzy ewangelików garnizonu Poznań.

Dzień 6 stycznia b. r. będzie jedną z najsympatyczniejszych pamiątek dla ewangelików Polaków zamieszkujących w Poznaniu — wogóle, a dla żołnierzy ewangelików załogi tego miasta— w szczególności.

Należy zaznaczyć, że dzięki zabiegom ks. pastora Mamicy, a za przychylnem poparciem tutejszego D. O. K. *), sytuacja żołnierzy ewangelików naszego miasta od pewnego czasu poprawiła się i poprawia się nadal. Świadczyć o tem może bodajby fakt, że na

*) Dowództwo Okręgu Korpusu.

nabożeństwa polskie oddziały wysyłają więcej żołnierzy, że delegują na te nabożeństwa oficera celem pełnienia tak zw. „służby kościelnej", że od czasu do czasu ukazują się w rozkazach tutejszych władz wojskowych wzmianki bądź o traktowaniu ewangelików narówni z katolikami, bądź ogłoszenia o mających się odbyć nabożeństwach.

Zainteresowanie się żołnierzem ewangielikiem przeniknęło i do tutejszego społeczeństwa cywilnego polsko-ewangelickiego, które, początkowo widząc zaledwie 3—5 żołnierzy w kościele, nie przypuszczało nawet, że w Poznańskim garnizonie jest ich więcej, a gdy ostatniemi czasy ujrzało ich więcej (20—30), zwróciło na nich uwagę—i zainteresowało się.

Ażeby dać wyraz swej sympatji, a zarazem wdzięczności obrońcom ojczyzny, którzy rok temu wrócili z nad Berezyny i z pod Mińska, tutejsi ewangelicy-Polacy z inicjatywy ks. ks. pastorów Mamicy i Kotuli, postanowili urządzić tym niedawnym bohaterom w szarych mundurach gwiazdkę, chcąc się przy tej sposobności bliżej zapoznać z dolą i potrzebami żołnierza-ewangelika. Zawiązał się b. szybko komitet gwiazdkowy z panią Marją Cyrklerową na czele; posypały się szczodre ofiary i podarunki szczuplego grona naszych współwyznawców.

Dzięki staraniom ks. Mamicy i za poparciem władz wojskowych, otrzymano od Zarządu Y. M. C. A salę w Domu Żołnierza z muzyką — i raźno wzięto się do „gwiazdki".

Ks. pastor Mamica—niestety—wyjechał na dłuższy czas z Poznania, wystarawszy się uprzednio u wojskowych władz o wydanie rozkazu, wyznaczającego termin i miejsce, gdzie ma się odbyć „gwiazdka", oraz polecającego d com oddziałów wysłać na tę uroczystość wszystkich ewangelików wojskowych. Zastąpił go w tej pracy ks. pastor Kotula. Jako były kapelan wojskowy, szczerze lubiący żołnierza, wziął się on do urządzenia „gwiazdki" wraz ze wspomnianym komitetem, w skład którego weszły: pani Marja Cyrklerowa z córkami, pani Englowa, panna Rothówna i panna Hauptmanówna Lidja.

Wielka sala Domu Żołnierza pięknie udekorowana, z gorejącemi choinkami, zapełniła się szaremi mundurami żołnierskiemi, które obramowały kilka nakrytych obrusami stołów i stolików. Jednolitość barwy żołnierskiej upiększały i urozmaicały kostjumy kilkunastu pań, które, niby kwiaty, wplotły się w szare wianki, okalające białe stoły, miłą pogawędką zaimując „swych żołnierzyków".

Uroczystość rozpoczął ks. pastor Kotula przemową. Ciepłe i serdeczne słowa tego duszpasterza do głębi poruszyły naszych bohaterów, zahartowanych w niejednym boju. Widać było po ich minach, że pastor trafił im do serca.

Po przemowie panie roznosiły kakao, placki i bułki z wędliną i t. p. Wszyscy przy akompaniamencie pianina i skrzypiec, zaśpiewali pieśń: „Cicha noc". Po prześpiewaniu, wzięli się chłopcy raźno do przysmaków, opowiadając swym sąsiadkom o minionych dziejach na froncie...

Solowy śpiew panny Zofji Hauptmanówny i panny Menke upiększył tę pierwszą żołnierską gwiazdkę ewangelicką. Na zakończenie prześpiewali „W żłobie leży" i wstali od stołu. Kpt. Gloeh w imieniu żołnierzy podziękował w krótkich słowach ks. pastorowi, paniom i całemu polsko-ewangelickiemu obywatelstwu za pamięć i serce, jakie okazali żołnierzowi, urządzając tak wspaniałą i miłą gwiazdkę.

* * *

Mimowoli nasuwa mi się jedno spostrzeżenie. Pomimo rozkazów—i to nieraz surowych — na nabożeństwach w kościele bywa conajwyżej 30 żołnierzy. To też panie, szykując gwiazdkę, przygotowały upominki gwiazdkowe na 50-ciu, przypuszczając, że więcej się nie zbierze. Na gwiazdkę zaś zebrało się żołnierzy koło 150, co wprowadziło w nielada zakłopotanie nasze panie. I co było począć? Wyjście było jedno: podzielić upominki na wszystkich. Oczywiście, każdy żołnierz dostał zaledwie $1/3$ tego, co było dla niego przyszykowane. Ale ponieważ ogólny nastrój był bardzo serdeczny, przeto zakłopotanie szybko minęło, i cała uroczystość pozostawiła dobre, serdeczne wspomnienie oraz dała dowód, co może zrobić nieliczne kółko ludzi dobrej woli.

Zgon papieża Benedykta XV.

Dnia 22 b. m. o g. 6 r. zmarł papież Benedykt XV della Chiesa. Urodzony w Pegli, djecezji genueńskiej, liczył w chwili zgonu 67 lat. Ukończywszy nauki średnie, i seminarjum duchowne, wstąpił do kolegjum Ca-

Wykład religji i w związku z tem czytanie biblji.

Przemówienie ks. Machlejda
na zjeździe młodzieży ewangelickiej w Warszawie.

Dla zilustrowania znaczenia takiej metody, niech mi będzie wolno przy końcu wspomnieć jeden fakt, który głęboko wstrząsa sercem mojem po dziś dzień. Była to Wielka Środa r. 1895, nad miastem podnosiły się zwolna chłodne opary wiosennego ranka. Godzina była 5, gdy otrzymałem wezwanie pojechania do cytadeli i asystowania przy straceniu dwóch skazańców politycznych. Kiedym się znalazł w tem ponurem więzieniu, podszedł do mnie jeden z prokuratorów i objaśnił mnie, iż owi przestępcy będą straceni z powodu rzucenia bomby, która zresztą nikomu żadnej krzywdy nie wyrządziła, ale ponieważ zawierała dynamit, sądził ich sąd wojskowy i wyrok był zgóry przewidziany.

Wszedłszy do jednej celi, zastałem człowieka lat 28, porosłego długim włosem, smutnego i zgnębionego. Długi czas nie mogłem się z nim żadnym językiem porozumieć. Trzy lata po wyroku siedział w tej celi i odwykł w samotni od mówienia. Dopiero stopniowo mogłem się serdecznie z nim rozmówić i wejść z nim w stosunek bliski. Pokrzepiwszy, jak należało, człowieka, przeszedłem do drugiej celi, w której zastałem również za ten sam czyn skazanego na śmierć. Lecz tu znalazłem człowieka silnego, jakby dopiero minutę przedtem wszedł do tej celi. Tamten pierwszy był człowiekiem niewinnym, ten działał czynnie w tej sprawie. Kiedyśmy zajęli się rozmową, wtedy mi owiedział: „Kochany pastorze, źle zrobiłem, dziś rozumiem, że tak postępować nie można, rozumiam też dobrze, że stałem się tylko ofiarą towarzyszów, ktorym ulegałem bez głębszego zastanowienia. Mam żonę i dzieci, jeszcze małe. Takbym pragnął do nich wrócić! Ale to daremne życzenia! Niestety, wyszedłem ze stosunków rodzinnych i poddałem się wpływowi otoczenia i zabrnąłem aż pod szubienicę. W długich godzinach rozmyślań i tęsknoty doszedłem do wniosku, że najbardziej skrzywdziłem swoich najbliższych. Posłuchaj mnie, pastorze, i tu mi przysiąż, że kiedy mnie nie będzie, ty pójdziesz do matki tych dzieci i powiesz jej, by wychowała religijnie moje biedne sieroty, moje dzieci, ktore tak bardzo kocham. To jest ostatnie słowo ojca dla dzieci." — Kiedym już chciał się wydalić z celi, objął mnie oburącz i prosił o jedną łaskę. Otwórz Pismo Św. i przeczytaj mi miejsce „o synu marnotrawnym". Przeczytałem — a kiedym skończył, wsparł głowę swą na ramionach moich i łzy gorące płynęły z oczu jego, na twarz moją. Upłynęło odtąd ćwierć wieku, a jeszcze czuję te łzy na mojej twarzy. Gdy się wypłakał, powiedział do mnie: „odczytaj mi to jeszcze raz dlatego, że to jest takiem pocieszeniem dla serca strudzonego".

Spełniłem i to życzenie i wtedy prosił mnie, bym dzieciom jego ofiarował Biblję. „Niechaj ją czytają" dodał twardo, — powiedz im, że takie jest życzenie ich umierającego, nieszczęśliwego ojca."

Jestem przeświadczony, iż ten moment, jakkolwiek ostatni w życiu, był momentem błogości niewypowiedzianej, jakiej żaden człowiek na świecie dać by temu nieszczęśliwemu nie mógł. Powiedzcież, czy nie warto jest zagłębiać się w źródło religji?

pranica, potem do akademji dei Nobili i wyniósł na świat stopnie doktora teologji, filozofji i prawa kanonicznego oraz wykształcenie dyplomatyczne.

Wyświęcony w r. 1878 na kapłana, poszedł drogą karjery dyplomatycznej. Od r. 1883 do 1887 jako sekretarz nuncjatury w Hiszpanji, wykazał pewne zdolności.

Kardynał Rampolla, ówczesny sekretarz stanu, mianował młodego dyplomatę referentem w wydziale sekretarjatu stanu, poczem swoim osobistym sekretarzem. Odtąd przyszły papież brał żywy udział we wszystkich sprawach polityki Leona XIII i Rampolli. W r. 1900 został prałatem papieskim.

Ze śmiercią Leona XIII w r. 1903 odwróciła się karta polityki kościelnej, arcychrześcijańska córa Kościoła—Francja, gwałtem wydzierała się z objęć matki i kardynał Rampolla ustąpił.

Z nim też ustąpił i prałat della Chiesa na arcybiskupstwo bolońskie w r. 1907, konsekrowany przez papieża Piusa X w kaplicy sykstyńskiej. Odtąd udział w życiu publicznem kościoła ogranicza się jedynie do przewodniczenia w św. officium, co mu zostało jeszcze od r. 1904.

Zostaje kardynałem 1914 r., w tymże roku jedzie na konklawe, i... zostaje więźniem w Watykanie dn. 3 września 1914 r.

Benedykt XV odznaczał się specjalną sympatją do Niemców. I nic dziwnego—centrum katolickie w parlamencie berlińskim było bardzo silne i wywierało ogromny wpływ na bieg polityki niemieckiej, a tem samem i wszechświatowej. Owo centrum katolickie jednak w swym hakatyzmie w środkach nie przebierało. To też największa germanizacja polskich prowincji w byłym zaborze pruskim — prowadzona była przez kler katolicki.

Benedykt XV sprzyjaniem otwartem Niemcom nanarażił się państwom koalicyjnym, które głowę kościoła rzymskiego wprost ignorowały. Wszystkie jego propozycje pokojowe — pozostawiane były zgoła bez odpowiedzi. Za to w sferze poczynań humanitarnych zmarły papież przyczynił się do wielu spraw dobrych, jak do wymiany jeńców, zwolnienia internowanych i t. p. Ale dla Polski rządy jego nie były zbyt przychylne. Pierwszy nuncjusz papieski mons. Ratti niezbyt chlubnie zapisał się na kartach dziejów Polski, arcybiskup Bertram z Górnego Śląska, arcyb. Szeptycki i jego akcja w porozumieniu z Rzymem wśród Rusinów, oto dowody niewdzięczności Watykanu dla „Polonia semper fidelis".

On to również w bullach swoich rozpoczął walkę otwartą z kościołami niekatolickiemi i z organizacjami humanitarnemi, stojącemi nie na gruncie czysto katolickim.

Po zgonie jego Kolegjum objęło kierownictwo spraw kościoła. W skład Kolegjum wchodzą: 5-ciu kardynałów włoskich, 5-ciu francuskich, 1 belgijski, 3-ch niemieckich, 2-ch angielskich, 2-ch austrjackich, 2-ch Polaków, 6-ciu Hiszpanów, 2-ch Amerykan, 1 Węgier, 1 Holender, 1 Czech, 1 Portugalczyk, 1 Kanadyjczyk i 1 Brazylijczyk.

„Potęga" papiestwa. *)

III.

Wobec faktów, które przytoczyliśmy poprzednio, a które rzucają się same w oczy każdemu bezstronnie patrzącemu na rzeczy człowiekowi, widać, że „potęga" papiestwa, o której trąbi się na wszystkie strony, nawet prostemu ludowi nie imponuje. I kler rzymsko-katolicki w Polsce przychodzi do tego samego przekonania i często przemilcza to, czego powinien bronić z zasady. Ciąży mu ten system pełen dziwacznych skrępowań osobistej woli, system Ignacego Loyoli. To też cały szereg, i to dość liczny, księży katolickich w ostatnich czasach pozrzucało swoje sutanny. Jedni żyją sobie, jako ludzie prywatni na posadach, inni zmienili wyznanie, są nawet i tacy, którzy, pragnąc kontynuować swą pracę duszpasterską w duchu Chrystusowym, studjują teologję ewangelicką i zasilą w niedalekiej przyszłości szeregi naszego duchowieństwa.

Nie pomogą tutaj ani anatemy oficjalne, ani szykany i prześladowania w stosunkach prywatnych—tutaj życie robi swoje.

A myliłby się ten, ktoby mniemał, że bulla papieska „Ne temere", nakazująca uważać małżeństwa,

*) W № 3 „Głosu Ew." wskutek nieczytelności rękopisu zaszła pomyłka, którą niniejszem prostujemy — mianowicie, za, miast: do stanu duchownego zakradły się gorszące obyczaje, handel urzędami, życie rozpustne. aż papież Grzegorz VII musiał zaprowadzić celibat" powinno być: „a papież Grzegorz VII w dodatku zaprowadził celibat".

Liga obrony praw człowieka i obywatela.

Przemówienie, wygłoszone na Zjeździe Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie przez p. Weichert-Szymanowską.

I.

Dla każdego obywatela, który pracował w czasach niewoli o wolność Polski, który pracował i cierpiał, dla którego przyjście tej chwili wolności było chwilą wielkiej radości i nadziei, jest dzisiaj nadzwyczaj ważne pytanie, po jakiej linji pójdzie historja, która linja ma większą tradycję za sobą. Państwo Polskie nie narodziło się dziś, ono się tylko odrodziło. Ma ono barwny dźwięk, dlatego musi iść po linji tradycji przeszłości. Nieprawdą wszakże jest, iżby ono miało tylko jedną tradycję. Jeżeli weźmiemy Polskę XVI-go wieku i Polskę początku XVIII-go wieku, to widzimy dwa zupełnie różne obrazy. W 1573 r. nakazuje wiekopomna uchwała Konfederacji Warszawskiej, zapewniająca zupełną wolność sumienia wszystkim obywatelom Państwa Polskiego: „Za wiarę u nas w Polsce prześladować nie wolno". I to było artykułem prawnym, na który przysięgać musiał każdy król w chwili, kiedy przysięgał na zasadnicze prawa narodu. To było parę miesięcy po słynnej nocy św. Bartłomieja we Francji.

Tutaj możemy powiedzieć, że jeżeli te rzeczy zestawimy, to dojdziemy do przekonania, że Polska w kulturze XVI wieku nie tylko nie jest w ogonku państw europejskich, ale przeciwnie, że ona przewodzi i głosi hasła, które dopiero po wielkiej wojnie, szczególnie po 30 letniej, zostały uznane jako prawa. Jakżeż straszliwie od tego obrazu odbija Polska XVIII w., kiedy żaden pogrzeb protestancki lub żydowski nie mógł się odbyć w dzień, tylko w nocy, by nie drażnić otoczenia. Takie pogrzeby obrzucane bywały kamieniami. Proszę państwa, biorę tylko te dwa momenty. A można by do nich dołączyć bardzo wiele. Rozkwit nadzwyczajny sztuki i nauki w XVI w. — i to okropne obniżenie, kiedy w literaturze nie mamy nic, prócz kalendarzy, kiedy ludzie nic nie czytają, kiedy Naruszewicz pisze satyrę „O chudym literacie", którego książek nikt nie chce kupić.

Mamy więc dwie tradycje polskie: tradycję polską złotego wieku i tradycję polską saskich czasów. Mamy tradycję Polski tolerancyjnej, idącej w postępie dziejów na czele narodów, chłonącej w siebie najwyższe idee, i tradycję Polski ciasnej i zakutej w pęta fanatyzmu katolickiego i wyłączności katolickiej. Mamy Polskę ubogą duchowo i biedną, która płacze się w niesłychanych zabobonach, Polskę, w której w XVIII wieku jest sporną kwestją nauka o kacerzach. Dzisiaj zastanawiamy się nad tem, jaką drogą pójdziemy dalej. A zastanawiamy się dlatego, że przez całe 120 lat niewoli, właśnie nie wiedzieliśmy dobrze, co się w Polsce dzieje. Jeżeli przejrzymy dzieje i historję literatury, to zdaje nam się wtedy, że Polska idzie drogą tych wielkich tradycji XVI go wieku. Nasz romantyzm między 1830—1863 rokiem jest wspaniałym kwiatem wszelkich najwyższych idei. *(C. d. n.).*

zawarte w kościołach niekatolickich, za konkubinaty, przyczyniła specjalnie kościołowi ewangelickiemu szkodę lub krzywdę. Całkiem odwrotnie! Inteligentniejsza część społeczeństwa katolickiego z całą otwartością potępia podobne niechrześcijańskie podjudzanie jednej warstwy ludzi przeciwko innej, oraz wprowadzanie zamętu, waśni i rozterek w domy rodzinne. Skutek jest taki, że liczba małżeństw mieszanych, w naszych kościołach zawieranych, się zwiększa, nawet w niższych sferach, gdyż nie chcąc miec nieprzyjemności od księży fanatyków, narzeczeni — wolą odrazu pójść ze ślubem do kościoła ewangelickiego.

Walka papiestwa z ewangelickiemi stowarzyszeniami religijnemi i związkami młodzieży również nie odniosła pożądanego dla Watykanu rezultatu. Bowiem wyszła rzecz dość dziwna: ludzie w życiu codziennem, stykając się z Y. M. C. A., z działalnością metodystów i innych angielsko-amerykańskich zrzeszeń w Polsce, przekonywują się naocznie, na własnej skórze, o ich chrześcijańskiem miłosierdziu, pracowitości, prawości i usłużności bez względu na narodowość i wyznanie — a tymczasem „nieomylny“ papież całkiem co innego o nich mówi w swojej bulli. I co jest prawdą, czy to, co każdy uczciwy katolik w życiu widzi i doświadcza— czy to, co piszą ludzie przez zawiść, złość i fanatyzm?

Ale pomimo, że w łonie samego kościoła rzymsko-katolickiego jest bardzo wiele do zrobienia, dąży on ciągle do ekspansji. Pomysł nawracania prawosławnych na katolicyzm—nie jest dla nikogo nowością. Są pewne jednostki, które, jak nałogowcy do swego nałogu, ciągle powracają do tej kwestji. Przeszłość ich niczego nie nauczyła. I z czem oni idą do tych Rosjan prawosławnych, by uprawiać mi je nawracania?

Otóż słyszymy ze wszystkich stron, że swawolne duchowieństwo rzymskie na kresach wschodnich państwa polskiego w XX w. poczyna sobie nie lepiej, aniżeli za najlepszych czasów Wazy w wieku XVII. Piszą w prasie i interpelują w sejmie z powodu, że księża rzymscy na czele motłochu wypędzają prawosławnych z ich kościołów, odbierają im świątynie, profanują, grabią i t. p. Wreszcie na sobie mamy przykład nie jeden, że z ewangelickimi domami modlitwy robią to samo.—I oto ci naiwni „misjonarze“ mniemają, że takiemi hecami zjednają sobie prosty, ciemny lud rosyjski, który zwykł nie inaczej nazywać papieża, jeno antychrystem.

Podziękowanie.

Wszystkim tym, którzy złożyli ofiary na gwiazdkę dla żołnierza ewangelika w postaci pieniędzy, czy też w naturze, oraz tym, którzy złożyli składki i ofiary na ręce członkiń i członków Koła Opieki nad żołnierzem—ewangelikiem przy ewangelickim kościele garnizonowym w Warszawie, w szczególności zaś firmom: Krzysztof Brun i Syn w Warszawie za ofiarowane 3 tuziny kubków emaljowanych na potrzeby herbaciarni przy świetlicy ewangelickiego kościoła garnizonowego i 3000 mk gotówką; firmie Bracia Henneberg w Warszawie za 36 szt. stołowych łyżek i 72 szt. herbacianych łyżeczek niklowanych na potrzeby tejże świetlicy i na gwiazdkę dla żołnierzy; firmom Wilhelm Szwotzer, Bracia Pouże i Ludwik Riedel za ofiarowane wędliny; p. Benke za łaskawie ofiarowywane pieczywo; firmie E. Wedel za ofiarowane 20 paczek miodu sztucznego; firmie T. Tschirschnitz za strucelki na gwiazdkę dla żołnierza; p. Zofji Mencel za 21000 marek gotówką; firmie S. Straus za naprawę instalacji elektrycznej w ewangelickim kościele garnizonowym oraz redakcji „Zwiastuna Ewangelicznego“, za pośrednictwem którego otrzymano na gwiazdkę dla żołnierzy 17140 marek — składają serdeczne „Bóg zapłać“.

Wojskowa Rada kościelna przy ewangelickim kościele garnizonowym w Warszawie i Koło Opieki nad żołnierzem—ewangelikiem.

Dnia 5 lutego r. b. w niedzielę w sali Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (Bracka 18) o g. 7-ej wiecz. odbędzie się **wieczór taneczny** z atrakcjami wokalnemi na rzecz Seminarjum nauczycielskiego W-nej W. Strumpfówny.

Cel jest piękny, gdyż dochód z tej zabawy ma zasilić jedną z niewielu placówek kierowaną przez naszą współwyznawczynię. Ufamy, że każdy, kto będzie chciał połączyć przyjemne z pożytecznem znajdzie się na tym wieczorze.

Dnia 1 lutego r. b. w sali Handlowców — *Stow. Pols. Młodz. Ewang.* urządza **zabawę taneczną** dla swych członków i wprowadzonych gości.

OFIARY.

Na wydawnictwo „Głosu Ewangelickiego“ złożyły ofiary następujące osoby:

P. Irena Netzlaw 500 mk.; p. Józef Herman 2000 mk; p. K. Bibrych 40 mk.; p. J. Wildt 180 mk.; p. W. Birke 100 mk., p. K. Zalewski 200 mk.; p. K. Michellt 500 mk. Z okazji chrztu swej wnuczki Łucji — pp. L. E. Oberman z Kuźnicy Zerechowskiej 400 mk. i R. i O. Oberman z Grobli z tegoż powodu — 200 mk.; p. M. Ejman 260 mk.; p. W. Schneider 50 mk.; p. Janina R. 300 mk.; pp. St. i J. Haefkówny 1000 mk.; p. K. Schajer 500 mk. p. G. Haneman 220 mk.; p. Hel. Hurdzianka 100 mk.; p. J. Sauter 300 mk.; p. Ed. Wolfart 500 mk.; p. M. Lange 680 mk.; p. E. Michael 200 mk.; p. M. Winkler 100 mk.; p. inż. J. Schatzman 200 mk.; p. H. Zarzyc 200 mk.; p. Z. Anders 680 mk.; p. A. Franke 100 mk.; p. J. Ochocka 100 mk.; p. Helena Wolf z Nowego Dworu 500 mk.; p. L. Schmidt 300; p. R. Glaser 300; p. prezes J. Ewert 1000 mk.; p. E. Nepros 1000 mk p. Hugo Dachs z Żyrardowa 5000 mk.

Wszystkim szanownym i szczodrym ofiarodawcom serdecznie dziękujemy na tem miejscu. Pomoc ich bowiem uwalnia nas przedewszystkiem od trosk materjalnych, gdyż tylko na siebie liczyć możemy i poza powyższego rodzaju ofiarami znikąd pomocy nie otrzymujemy, a prócz tego jest ona dowodem, że praca nasza znajduje należyte zrozumienie i ocenę wśród współwyznawców. Za to więc moralne poparcie—stokrotne „Bóg zapłać“.

REDAKCJA.

Porządek nabożeństw.

Dnia 29 stycznia, w IV niedzielę po Epifanji o godz 9 i pół rano. naboż. w jęz. niem.—ks Rüger, o godz. 11 i pół rano nab. w jęz. pol.—ks. Loth.

Dnia 3 lutego, o godz. 9 rano, Komunja Św. w jęz pol.

Dnia 5 lutego, w I niedzielę po Epifanji, o godz. 9 i pół rano, nab. w jęz. niem.—ks. Loth, o godz. 11 i pół rano nab. w jęz. pol.—ks. Michelis.

Od 15/I r. b. do 21/I r. b. zawarto w kościele Warszawskim następujące związki małżeńskie:

P. Juljusz Donner z p. Eufrozyną z Glińskich Andertową, P. Edward Pyde z p. Emmą Milbrat. P. Ludwik Ryszard Holszlyński z p. Kamilą Zofją z Mściechowskich Dąbrowską.

Od 15/I do 21/I r. b. zmarły następujące osoby:

Katarzyna Widman—l. 64. Wilhelm Domke — l. 6 Jakób Lenard—l. 1 i pół. Adam Wild — lat 62. Karol Dybicz — l. 70. Wanda Biegańska—l. 20. Edwarda Lucyna Boguszewska—1 i pół mies. Katarzyna Becher—l. 52.

Redaktor i wydawca **ks. F. Gloeh.** Druk. „Współczesna“, Szpitalna 10.